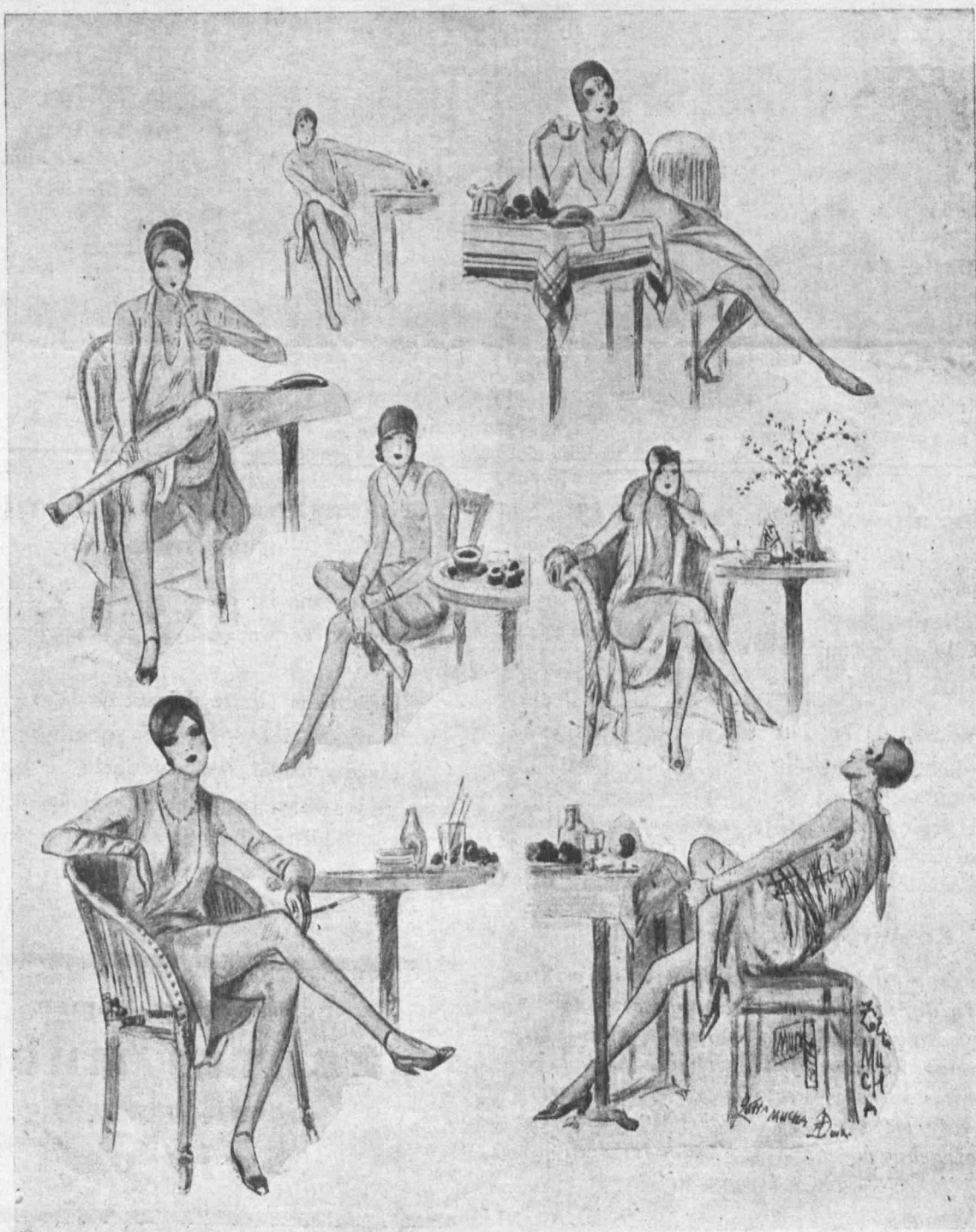




ZOLTA MUCHA

T / E - T / E

Coś dla was, panowie!



Szczęściarze i pechowcy

I. UPRZYWILEJOWANI

1. Minister

Fotel i teka,
Wszelka opieka —
Myśli zań zwykle wice;
Mało go gniewa,
Że ktoś tam śpiewa,
O nim i prawi witzel
Z pensją swą grubą
Kraju jest chluba,
A choć malkontent go łaje,
Nic to nie szkodzi,
Że jakiś „złodziej“
Bajki wierutne wciąż baję..

2. Poseł

Do chrypki gada,
Nad krajem biada,
I duże bierze djety;
Wyprawia hece,
A czasem wiece,
By partji dać nowe podniety.
W nim „tabu“ gości
Nietykalności,
Choć innym śwędzą też dłonie,
By spuścić baty,
Celem zapłaty,
„Złej“ suwerennej personie...

3. Prezes

Tłuszcz ma na grzbiecie,
Tkwi w gabinecie,
Cygaro hawańskie pali;—
Zaś pięć tysięcy,
Albo i więcej,
Pensji miesięcznej się wali.
Ktoś zreferuje,
On podpisuje,
Dobrze mu w tej synekurze,
A za błąd jaki
Inne „łajdaki“
Dostają czasem po skórce...

II. UPOŚLEDZENI

4. Urzędnik

Jak ryba śnięta,
Z krzesłem zrosnięta,
Chuda, cherlawa postać:—
Błady na twarzy,
Wciąż jeno marzy,
By awans wreszcie dostać.
Tak mu bez chwały
Schodzi wiek cały,
Marzenia zawsze daleko.—
Pełno roboty,
W domu kłopoty,
I tak dnie senne się wleką.

5. Aktor

Sztuki kapłanem,
Został nazwanym,
Klnie często swoją dolę,
A z reżyserem
Jest w „contra“ szczerem
O każdą niemal rolę.
Jaki posiadał,
To cały wkładał
Talent swój w sztuki prędziwa,
Dziś kpi z wszystkiego,
I nic mu z tego,
Że już się w rolach wciąż zgrywa.

6. Poeta

Żyje wciąż chwilką,
Poeta tylko,
W nieszczęściu jednak szczęśliwy,
Dusza w błękiecie,
Nie wie, co życie,
Co świat ten wokoło żywy.
Zaliczką żyje,
A choć nie tyje,
Pcha jakoś żywot swój marny,
Nie wiele jada,
Szyku nie zada—
Jest jakby cieniem cmentarnym.

Rozmowy w barze pod 13

- Kiedy mamy się spodziewać nowego rządu?...
- Nowego?...
- ...Rządu.
- Gdy przestanie **świtać**.

**

- Wiesz, ilu ludzi liczyła pierwsza brygada?
- Zdaje się, że około 2¹/₂ tysiacy.
- A obecnie?
- Uwzględniając jej, jak mówił gen. Rydz-Śmigły, „przytłaczającą siłę rozrodczą“ i odliczając tych, co zginęli w niewoli i boju,—tak pewnie około 10.000.

Kobiety o mężczyznach

- *Męszysna, to brutal!* — *rzekła sufraśystka,*
- *Nie, to dojna krowa* — *odparła artystka.*
- *Z męszysny maś bywa* — *rzekła panna stara,*
- *To temat do rozmowy* — *szeptała plotkara.*
- *Niesnane uciechy* — *myśla panny w klasie,*
- *A kokoty mówią:* — *tu sarobić da się.* —
- *Niepotrzebny obiekt!* — *tak twierdzi Sadowska,*
- *A żona pijaka:* — *to jest wieczna troska!* —

EMEK.

Mężczyzna z punktu widzenia rusznikarza.

Mężczyzna lat dwudziestu pięciu (kawaler), to dobry belgijski browning, byle go zrepetować, gotów do strzału.

Mężczyzna lat trzydziestu (żonaty) — bębenkowy rewolwer, cyngiel pociągnąć, wnet się bęben ruszy.

Mężczyzna lat sześćdziesięciu, to teatralny rewolwer — rekwizyt, bo jeden na scenie ciągnie za cyngiel, a za kulisami inny strzela.

Mężczyzna powyżej tego wieku — wiatrówka, której do niczego poważnego użyć nie można.

Następny numer

„ŻÓŁTEJ MUCHY“
poświęcony będzie
Sejmowi

Równouprawniony mężczyzna

Mężuś!... dzień już świta!..
Wstań, szykuj śniadanie,
Oczyść mi pantofle,
Potem zrobisz pranie!..

Maleństwu w kołyszce
Pozmieniał pieluszki,
Wymieć popiół z kuchni
I podlej kwiatuszki!..

Adieu!.. na wiec idę..
Wróć na południe,
Obiad sam ugotuj—
Robisz to precudnie!..

Przy kuchni, gdy chwilka
Wolna się nadarzy,
Przeczytaj że sobie
Biblię lub brewiarzyk!..

* * *

Obiadek był dobry —
Pochwalę cię szczerze...
A teraz pozmywaj
Garczki i talerze!..

Gdy wróce, a wszystko
Zastanę w porządku,
Możesz papieroska
Zaćmić sobie w kątku!..

Potem pan mąż dziecko
Niechaj pokołysze,
Nim traktat o mężczyzn
Ucisku napiszę!..

A gdy dziecko uśnie
(Lenistwo — grzech wielki),
Ścierką wyczyść szyby,
I wytrzep mebelki!..

* * *

Piąta!.. konferencję
Mam dziś w „Kropli Mleka“,
A potem krawcowa
Z żurnalami czeka!..

Godzina tenisa,
Kwandransik szoferki!..
Poceruj tymczasem,
Mężusiu, kołderki!..

Abyś z nudą nie miał
Wiele ambarasu,
Froteruj podłogę,
Haleczki wyprasuj!..

Wład.

Mowa Pani Pyskalskiej na zebraniu feministek.

Szanowne towarzyszk! Najpierw, zanim uchwalimy nasze rezolucje, mające ukrócić pychę męską, pod adresem tych judaszów i falszerzy historii rzucam płomienny protest: nieprawdą jest, jakoby na początku był Adam, a później dopiero Ewa. Z faktem tym jest akurat odwrotnie, bo biblia nawet mówi: na początku było słowo, to znaczy kobieta, bo Adam w tym czasie był jakimś wyjcem, czy inną małpą, nieznaną się na gadaniu.

Nieprawdą jest również, jakoby panem Świata był mężczyzna. Był jeden taki zuchwalec, nieboszcyk Napoleon, co chciał cały świat zawojować i wojował, aż skończył na Helenie. Górą Kobiety!

Nieprawdą jest, jakoby tylko mężczyzna był mądry, a baba była głupiem pomiotłem u chłopca... Największy polityk i filozof, Wincenty Witos, był tylko pionkiem w ręku połowicy, której zwidziało się berło królewskie i suknie jedwabne, obszywane sobolami.

I kto wie, czy nie byłaby babina jeździła królewskim autem na gapę do Biarritz, gdyby jej Wicek posłuchał.

„Nie zadzieraj z Dziadkiem“, mówiła, „jako że starsi są lepsi od młodych. Nie chodź z nim na udry, a zobaczysz, że cię wnet królem wybiorą... Rozumu zbyt wiele w głowie nie masz, ale to właśnie najpotrzebniejsze dla dzisiejszych królów... Za to masz babę mądrą. Wejdz w spółkę z Dziadkiem, a kto wie, czy nasze „dzieci“ nie będą miały cesarskich ochmaistrów!.

Ale Wicek durny, jak zawsze chłop, baby nie usłuchał. Porcięta do ena podarł na wilanowskich płotach i urzęduje dzisiaj z widłami na Wierzchosławickich gliniankach...

Albo, drogie Towarzyszki, czy taki Paderewski zrobiłby się sławnym, gdyby nieHelenka?.

Póki żył nie żonaty, to mu z tem szło dosyć kiepsko. Dopiero pani Paderewska pokazała, jaki ma kunszt w palcach. Gdy

mu tylko paluszkami pogroziła, zaraz łapał się mistrz za klawiaturę i robił, co chciała. Zato dzisiaj został mistrzem na świat cały!..

A jegomość Kowalski, płocki mandolinista? Czy świat dowiedziałby się, że z niego taki majster od bałabajek, gdyby nie Kozłowska? Zrobił się sławny i wzięty, aż się jego zdolnościami nawet prokurator zainteresował.

Albo Sobieski? Czy sprzałby Turka pod Wiedniem, gdyby nie Marysieńka, której zacheiało się posiąść dywany, na których wielki Wezyr zajada daktyle?

Rzekła mu królowa: „Jasiu, jeśli mnie kochasz, marsz pod Wiedeń po dywan!“.

I poszedł po ów dywan nie tylko już historyczny, co aktualny, na którym pan na Wilanowie, spadkobierca Marysienki, grubą zrobił forszę.

Albo taki Sikorski: Siedziałby biedaczysko nad mapami, pisarby w pocie czoła rozkazy lub inne wojskowe pi...olki, wysługując się ciężko za marną generalską pensję.

A teraz jest mu jak u pana Boga za piecem. Nic nie robiąc, jako że jest na dożywotnim urlopie, gażę co pierwszego regularnie dostaje.

A kto to zrobił? pani Sikorska, kiedy na Św. Józefa sebową za piec czerwono-białe chorągiewki. I któż tu mądrzejszy, mężczyzna czy kobieta?

Niech mężczyźni nie drą nosa do góry, bo my się dobrze bez nich obejść możemy. Dyrektorka Pani Sadowska założyła już Kursy Kobiecej Samowystarczalności i za lat parę, jeśli tylko będzie dużo słuchaczek, obejdzie się kobieta bez chłopskiego kawalka i będzie koniec męskiej zarozumiałości, co daj Boże Amen!

ALICJA Ł...

Mocne, eleganckie i tanie obuwie (damskie męskie i dziecięce) własnego wyrobu, z najlepszych gatunków skór, najkorzystniej nabyć można w firmie

R. WYSOKIŃSKI

WARSZAWA,
Telefon 162-14.

ŚWIĘTO-KRZYSKA 24,

Firma egzystuje od 1898 r.

Osobom, zaskutującym na kredyt, wydajemy obuwie na bardzo dogodnych warunkach, nawet bez zaliczki.

Nowy Konkurs „Żółtej Muchy”

By podnieść rodzimy przemysł „wyskokowy”,
Nasze pismo podaje oto pomysły nowe—
„Konkurs na Wstawianie”, czyli
„Wstawaw Biegu”,
I przy braniu przeszkód całego
szeregu.
Spójramy jak to pięknie bieg by
się rozwijał.
I jakie przeszkody zawodnikby
miał:

1

Oto u wrót knajpy
„Personel techniczny”
Żegna zawodników
— To widok przesłaniczny!

Automat z czekoladą—
Niektórzy wstawieni
W „setknięciu” z nim zostali
Chwilęczkę „zwatpnieci”.

Dalej stoi starter
Nieco rozkraczony,
Chorażgiewką wskazuje
Dalsze biegu strony.

2

— Pełnym gazem nafrzód—
Oto hasło chwili!
Kaśdy myśli, by inni
Przed nim nie przybyli.

Nieco karamboli,
Trochę obciążenia,
— Więc nicuniknione
Z „gwiżdżami” zderzenia.

Biegna też urocze
Przeróżne niewiastki,
I nic w tem dziwnego,
— To są entuzjastki.

3

Trasa na przeszkody—
— „Kraczące bufety”,
By dać uczestnikom
Energii, podniety.

Liczni odpadają
Zbyttnio „wyciężeni”
(Ten stan przyszytlenię
Naprawdę odmieni).

Tam już przeszkadzają
Zwodnicze syreny,
Widać dla niektórych
Mają więcej ceny.

4

Zbliża się już meta.
— Wysiłek ostatni.
Kilkunastu padło,
Płacząc się, jak w matni.

Zwycięzca sam porzucił
Swoją puhar zdobyty,
Bo sędziów aeropag
Dawno nasnął spity.

Resztę zawodników
Platforma zabrała
Bo finał zawodów,
Winem nadto złota.

EMEK.



Mężczyzna w różnych wiekach

I. Jaskiniowiec

Na łowy chodził z pałą,
Kiedy się jeść mu chciało,
A gdy był utrudzony,
Spał w cieniu drzew korony.

Nie znał, co kabarety,
Żonnie toalety,
Nie wiedział o sanacji,
Szczęśliwym był z tej racji.

Mąż w chwili strasznej złości,
Mażonice łamał kości,
Wiół z dzikim zwierzem boje
I z żoną żył we dwójce.

2. Średnowiekowiec

Rycerski żywot chmurny,
Tu boje, tam żmów turniej,
Przysięgi pełne wiary,
Wyzwanie i fanfary.

Rycerz ślubuje, damie
I o nią kopje łamie,
Z jej szarfą w bój hen bieży,
Gdzie Święta Ziemia leży.

A w domu, w czas jałowy,
Gdy niema wojny, — łowy,
Nie było „Pasty” wtedy, —
Zdradzony nie znał bieży.

3. XX Wiek

Cherlakiem dziś mężczyzna,
Sam to ze smutkiem przyzna,
Na dancingowej sali
Do chłopcze wciąż się pali.

Błażeńskie gesty, miny,
Umizgi do dziewczyny,
Twarz blada, głowa łysa,
U tego Adonisa

Billard, wódeczka, karty
I miłość tak, na żarty,
A dawne boje, łowy,
Zastąpił mecz piłkowy.

EMEK.

Myśli pana Zrzędy — Głędzińskiego na temat mężczyzny.

Żeby nie było mężczyzny, nie byłoby żebra,
z którego Bóg zrobił pierwszą kobietę.
Bez mężczyzn, akuszerki nie miałyby co robić
na świecie.

Gdyby nie było mężczyzn, wszystkie kobiety, prócz
Dr. Sadowskiej, byłyby nieszczęśliwe.
A kto wreszcie podziwiałby cielistę późnosciski
i ładne toalety, gdyby mężczyzn zabrakło?

UCIECZKA OD ŻONY

Getel pewnego dnia nie mógł znieść swej żony.

Właściwie między nim nie zaszło nic specjalnego. To przyszło jakoś nagle; naraz wszystko, co miało związek z żoną, zaczęło go denerwować: — jej suknie, mowa, chód, postać, jednym słowem wszystko, wszystko.

Bo pomyśleć tylko. — Getel idzie ze swoją Martą na spacer: — raptem ona go zatrzymuje przed pierwszym lepszym sklepem — „Patrz Kiciu (co za sens tak profanować piękne imię Kiejstut, jakim się pan Getel szczyelił), jaki piękny kapelusz, coś podobnego ma Wścińska, a ja muszę w starych paradować“, (ma ich 10, z czego 5 kupionych w ostatnim sezonie). Niezadługo tasama historia powtarza się przed całym szeregiem innych sklepów, tylko z innymi warjantami, podczas których Getel dowiadywał się, co zresztą słyszał co najmniej raz na dzień, że taką to a taką suknię ma Piernacka, a takiego Lisa, jak na wystawie, Hopsztycka to znów Andzia (jej siostra) kupiła sobie podobną torebkę, zaś najnowszy fason bucików lub rękawiczek ma już najgorsza rywalka Getlowej, ta klempa, ministrowa, której mąż tylko przez grube nieporozumienie piastuje tę godność, gdyby nie ten fajtlapa, Kituś, którego inni zawsze uprzedzą, a on tkwi itkwiąc na swoim porządnym stanowisku (dyrektora departamentu).

Takie oto rozważania biedny Getel miał wysłuchiwać przy każdej okazji i w każdej nadarzającej się do podobnych wyurzeń porze dnia, przyczem wyrażenia te były zawsze wypowiedziane w sposób i w tonie, przypominającym terkotanie karabinu maszynowego w jego najintensywniejszej pracy.

Nic zatem dziwnego, że kiedy Getel dzisiaj wracał przez pustą ulicę śpiącego już miasta z konferencji ministerjalnej, wszystkie te myśli gorzką falą wspomnień uderzyły mu do głowy i nie mógł pojąć, poco właściwie taka istota, jak jego żona, wogóle na świat przychodziła. Czuł teraz z pełną siłą wyraźnie, że jest ona dla niego zawadą z każdej strony, tak dobrze z przodu, jak i z tyłu.

„Ach, uciec, jaknajdalej, jaknajprędzej, był: tylko jej nie widzieć, a przedewszystkiem nie słyszeć.“ ...

I kiedy pod wpływem ostatnich refleksji myślowych przechodził koło dworca, bezwiednie, party jakąś siłą wyższą, korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska, które dawało jemu roczny bezpłatny bilet jazdy na wszystkie linie kolejowe i w dodatku I klasy, siadł do pierwszego odchodzącego pociągu.

Dopiero tutaj odetchnął głęboko, spokojnie, z prawdziwą ulgą. „No, jestem wolny,“ pomyślał.

Pierwsze chwile jazdy zeszyły na delectowaniu się swym czynem, który stawał mu ponętne perspektywy wolności. Ale już po pierwszym kwadransie jazdy, zaczął pomału powracać myślą do swego otoczenia:

„A to dopiero zdziwi się, jak ja zginę. A już najwięcej moja żona. Ona już teraz musi być porządnie zaniepokojona, że mnie jeszcze niema. Napewno telefonuje do ministerstwa, a jak się dowie, że wyszedł przed godziną, zacznie bombardować telefonicznie wszystkich znajomych, kluby, restauracje. To dopiero „Pasta“ zarobi. Potem niezawodnie zacznie dobijać się do Komisarjatów. Może nawet sama rozpocznie poszukiwania. I w rezultacie znów zapadnie na swoje kamienie żółciowe, a w domu akurat niema lekarstwa. Właściwie sprawilem jej ciężki kłopot, który może się nawet fatalnie odbić na jej zdrowiu.“

Pod wpływem tych myśli, Getel poczuł silny ucisk w okolicach żołądka i z wruszenia pilną potrzebę. Ale na nieszczęście „separatka“ okazała się zajęta, co pobudziło Getla do jeszcze żywszego procesu myślowego. A kiedy kontrast niezaspokojonych potrzeb, z tem, co mógłby o tej porze mieć u siebie w domu dawał się odczuwać coraz silniej, Getel zawyrokował:

„A to mi potrzebna było tej niewygody. W domu nikt mi nie zajął tego miejsca, byłbym już zafatwiony, leżałbym w wygodnym łóżku i czytałbym gazetę, nikogobym nie martwił i nie krzywdził. A tymczasem tutaj, jaka niewygoda, jakie brudy, co za porządku? Boże, jak mi źle! Nie pozostaje nic innego, jak

tylko wysiąść na najbliższej stacji i chyba wrócić, bo i po co właściwie, mnie, statecznemu, żonatemu człowiekowi, tłuc się po nocy i jechać na niepewne jutro w tak fatalnych warunkach, nawet bez zapasowej bielizny. Czy ja, do licha, jestem jaki posej lub senator, żeby się tak szwendać?“

Raptem pociąg stanął na malej stacyjce. Getel, znów pod wpływem siły wyższej, tym razem zgoła innej kategorii, szybko wyskoczył z wagonu i zginął na chwilę, spowity w ciemnościach. A kiedy wyłonił się pod światło latarni stacyjnej, pociągu już nie było.

Nie zmartwił się, lecz przeciwnie, uważał to raczej za znak opatrnościowy, wskazujący mu właściwą drogę — powrotu.

Gorszą jednak niespodzianką była dla niego wiadomość, że najbliższy pociąg w drogę powrotną odchodzi dopiero nad ranem, bowiem pociągi pospieszne, które przelatywały w nocy, na tej stacyjce nie miały postoju.

„Tego tylko potrzebowałem“, pomyślał Getel, „Zamiast wygodnie leżeć w łóżku o tej porze, przyjdzie mi się przesiedzieć noc na twardej ławie. I w dodatku uświadamiać sobie, że tam moja żona umiera ze strachu. A możeby tak zadeszować? Szkoda pieniędzy, — w dodatku nasze sprawne telegrafy i tak nie doręczą telegramu wcześniej, aniżeli zrana. To jest już po moim powrocie. Zresztą, kiedy ja tutaj się męcę, niech moja Marta nie zagna spokojnej nocy, — to przecież słuszne i sprawiedliwe.“

Uspokojony, próbuje dostać się do poczekalni i tam jako tako urządzić się na resztę nocy. Ale prędko straszny zaduch, który panuje zwykle w tego rodzaju przybytkach, zmusza go do ucieczki na świeże powietrze.

Z nudów począł spacerkiem iść w stronę Warszawy, ciągle męczony myślą o tych wszystkich scenach rozpacz i niepokoju, jakie niezawodnie rozgrywać się muszą pod jego nieobecność w jego miłutko i przytulnie urządzonej mieszkanie.

„A możeby tak pieszo spróbować powrócić? Dobrym krokiem w cztery godziny będę już w domu i zawsze o parę godzin prędzej uspokoję rozpaczającą Martę.“

Ponieważ w międzyczasie Getel uszedł już dobrych parę kilometrów, więc z determinacją, przyspieszwszy kroku, zaczął iść w kierunku coraz silniej zarysowującej się luno, jaka w ciemnościach biła od daleka na horyzoncie widniejącej, oświetlonej Warszawy.

Pech jednak widocznie chciał, że w połowie drogi zaczęło padać. Getel był bez parasola. Zawrócić było już za późno, zresztą skutek powrotu był pod względem przemoczenia taki sam, jak dalsze kontynuowanie drogi do Warszawy, dokąd pchała go i utrzymywała świadomość, że w ten sposób prędzej będzie w swym łóżku i prędzej uspokoją swą żonę. Więc, snując w swej wyobraźni wszystkie możliwe sceny niepokoju i rozpacz Marty i niezważając na zmęczenie, deszcz, oślizgły, rozmiękły teren, szedł prędko, sapiąc i stękając, od czasu do czasu potykając się i parę razy zapoznając się bliżej z błotem drogi.

Na szczęście, kiedy go już siły zaczęły opuszczać, poznał podwarszawskie okolice.

„Już tylko pięć kilometrów“, I błogosławił swój pomysł, na który przedtem tak często narzekał, zamieszkania w nowej dzielnicy na przedmieściu, dzięki czemu obecnie o parę kilometrów miał bliżej do domu i w dodatku nie potrzebował się afiszować w takim stanie. Był obłożony, buty oblepione na parę cali błotem, ubranie w najgorszym nieladzie, przemokłe do suchej nitki, a wyglądem niezawodnie przypominając jakiegoś przestępcę lub warjata, co mogło, przy znacznej gorliwości naszej policji, spowodować nieobliczalne następstwa i, co gorsza, dostarczyć żeru zawsze za najgorszą sanacją uganiającym się warszawskim piśmidłom brukowym. Ta ostatnia myśl podziałała na niego jak najlepszy doping, tak że nawet nie zauważył, kiedy się znalazł w granicach miasta i ze zdwojoną ostrożnością, by nie natchnąć się na przechodni

JAN MATUSZEWSKI
 bogaty
 wybrór
 Marszałkowska 102
 Chmielna 34
 Nowy Świat 40
 Marszałkowska 154
Ceny fabryczne
Pończoch, Skarpetek, Rękawiczek, Trykotaży kąpielowych

Przygody pana Kleofasa

1

Pan Kleofas Tutumfacki,
Znany radny magistracki,
By przepędzać pięknie lato,
Nie wydając „forsy“ na to,
Wybrał się do Ameryki,
Chcąc zobaczyć, jak tam byki
Sobie żyją, używają,
O Warszawce wspominają.

Ojców miasta te nowiny
Wciąż ciekawią, — bo ich syny,
Czyli zwykli śmiertelnicy,
Magistracy podatnicy
Poto płacą od siedzenia,
Od robienia i jedzenia,
By ich ojce mieli na to,
Czasem mile spędzić lato.

Zatem z magistrackiej kasy,
Na pieniądze stale łasy,
Pan Kleofas podejmuje,
Do kieszenie swej pakuje,
Ani mniej, ani też więcej,
Jeno równe sto tysięcy.

Będąc przytem patryjotą,
Pragnie się postarać o to,
By nasz bilans ten, handlowy,
Pozostał deficytowy.
W tym to celu prosi żyda,
Który nie wie, co to bieda,

Bo walutą wciąż handluje
I czasami też szmugluje, —
O zamianę swych pieniędzy,
Byle tylko jaknajprędzej,
Na szterlingi i dolary.
A chociaż to nie do wiary,
W dwie godziny miał już potem,
Nie spływając wcale potem,
Swój paszporcik zagraniczny,
Taki nowy, taki śliczny,
Dla miejskiego delegata,
Co ich dużo tego lata,
Zagranicę wysyłano
I w ten sposób się starano,
Zmniejszyć obieg gotówkowy,
By wnet móc podatek nowy
Kazać płacić swej ludności,
Chociaż wśród niej ciągle gości
Egzekutor podatkowy,
Wynalazek już nie nowy.

2

Śledźmy jednak, co ten chwacki
Robi radny Tutumfacki?
Pan Kleofas fest urznięty
Już przejechał wód odmęty.
(Pił na zapas drogę całą;
Również jemu się zdawało,
Ze go koniak uratuje,
Gdy się na morzu znajduje).

Wysiadł prędko w Nowym Jorku,
Mając pełno forsy w worku,
Na nic sobie nie żałuje,
Wszystko, co widzi, kupuje.

Tylko jeden smutek w duszy,
Co nas również silnie wzruszy.
On „angielskim“ ani ruszy,
Ciągłe tylko głowę suszy,
Jak tu teraz radzić sobie,
W obiadowej przyjdzie dobie?!

Przedtem, by mieć wygląd franta
I wygolić się galanto,
Do fryzjera zaszedł sobie
Z tego sprawozdanie zrobię,
W jakich straszne przygód macki,
Dostał się nasz pan Tutumfacki.

Jednak o tem się dowiecie,
Jeśli tego bardzo chcecie,
Z następnego feljetonu,
Gdyż należy do bon-tonu,
By nie nużyć czytelnika.
I chociaż mi bardzo fika
Moje serce do magika,
Co go kryje Ameryka, —
Pozostawiam jednak jego
Do numeru następnego.
Teraz, adio, Tutumfacki.
Delegacie magistracki.

K.O.Mar.

stanął przed swym domem. Serce w nim zamarło ze strachu na widok panujących tam ciemności.

„Boże, napewno jakieś nieszczęście,“ pomyślał, „bo przecież w innym wypadku Marta czekałaby na niego, paląc światło to, z obawy przed duchami, we wszystkich pokojach.“

Więc czempredzej, resztkami sił, prędko otwiera bramę, mimo zmęczenia, bierze rekordowo po trzy schody i już jest na górze. Niesamowity strach zatrzymuje go na chwilę przed drzwiami małżeńskiejsypialni, do której po chwili, przygotowany już na najgorsze, wkracza na uginających się ze wzruszenia nogach.

I oniemiał, ujrzawszy swą Martę w łóżku, w głębokim, mocnym śnie pogrążoną.

„A to dopiero podłość“, wyrzuca z siebie wzburzony Getel, „to ty najspokojniej śpisz i nie cię mąż nie obehodzi. Przecieież na śmierć mogło mnie przejechać auto, mógłby mnie piorun trafić, albo jeszcze coś gorszego. A ty, bezdusznaj, egoistyczna istoto, śpisz w najlepsze. Nawet nie jesteś chora, z mego powodu nie cierpisz na kamienie żółciowe, — poczekaj, już ja się z tobą rozprawię.“

W tym momencie żona, odwracając się na drugą stronę, odezwiała się zaspanym głosem, „Kituś, idź już spać, jutro mi tę historję opowiesz“. Poczem dał się słyszeć jej równy, chrapiący oddech.

Getel pasji jął się rezbierać, rzucając poszczególne części mokrej ruderoby na ziemię, w międzyczasie dogadując coraz senniej:

„Dla ciebie istnieje tylko łóżko, ubranie, wizyty, plotki i nic więcej. A mąż twój jest wołem roboczym, który obehodzi ciebie wtedy, kiedy potrzebujesz pieniędzy. Poczekaj, ja mam tego dość. Ja teraz pójdę i więcej nie wrócę. Ja już idę, a ty giń. Nigdy mie nie zobaczysz...“

A ponieważ, w tym momencie Getel był już rozebrany, więc prędko wślizgnął się do łóżka, wyciągnął się w niem z rozkoszą, zgasił światło i... momentalnie usnął.

td.

Dzentelmen

*Męszczyzny liczny, śmiały ród,
Na kategorie dwie się dzieli,
Przykładów mamy pono wbród,
Że już oddawna tośmy mieli.*

*Dzentelmen wszędzie pierwszym był,
Nie pchała się gromada chamstwa,
Przed dzentelmenem stale w tył,
Cofał się zawsze cham, bes kłamstwa!*

*Kobiety ideałem to: —
Był niegdyś bes szarutu człowiek,
A gdy przeczuta chamstwo, sło,
Wstyd nie pozwalał podnieść powiek.*

*Dziś wszędy pcha się wstrętny cham,
Dzentelmen jest już zapomniany,
I sąjął miejsce w sercu dam
Dzisiejszy cham nieokrzesany.*

*Dziś w powojenny oto czas,
Stracili cenę dzentelmeni,
Zato, gdzie spojrzysz, cham tam własi;—
Pieniądz i tupet dzisiaj w cenie.*

EMEK.

Bajka nie — Krasickiego

Był — wódz, — który zawsze wytwornie przemawiał...
 Komendant, — co skandali nocnych nie wyprawiał...
 Wojewoda, — co nie miał zatargu z szoferem...
 Premier, — który był czemś więcej, niżeli—zerem...
 Minister, — co nie został nic „dłużen“ skarbowi...
 Rząd, — który okazywał cześć parlamentowi...
 Buchalter, — co nie zmieniał Zarządów Kas Chorych...
 Grosz publiczny, — co nie szedł w partyjne wybory...
 Prezes partji, — co posłom nie chciał łamać kości...
 „Głos Rządu“, — wzór dzienników i prawdomówności...
 Była *wenda* — porządna, (na śmierć — nie kasała)...
 Była *sieciska*, — co również Packarda nie znała...
 Szef policji, — co funkcje tak gorliwie sprawiał,
 Że się z bandą o ...podkop nigdy nie umawiał...
 A cóż to jest za bajka? Wszystko to być może
 Prawda... Ja to jednak między bajki włożę.

Co grają w Kinach

APOLLO: — „*Miłość Kosaka*“ z Wieniawą-Długoszowskim w roli głównej.

ASTRA: — „*Kobieta s biczem*“, parodja znane-go filmu: „*Człowiek s biczem*“.

CAPITOL: — „*Uwodziciel*“, czyli poseł Sławek wśród Konserwy.

COLOSSEUM: — „*g²⁵*“ — z obecnych nastro-ów w Sejmie.

WODEWIL: — „*Gdy północ wybije*“ — fan-tazja z przyszłych nastrojów przy ul. Wiejskiej.

FILHARMONJA: — „*Serce nie sługa*“, — we-dług scenarjusza p. Suchenka, z majorową R. a obec-ną p. Suchenkową w roli głównej.

HOLLYWOOD: — „*Zmysły w Kajdanach*“, film propagandowy, celem nawrócenia naszych eroto-manów.

KOMETA: — „*Romans hrabianki L...*“ film popularyzujący często spotykane „wypadki“ wśród arystokracji.

MIEJSKI: — „*Symfonia północy*“, codziennie w Oazie, przy współudziale naszych „Wielkich“.

MUZA: — „*Szampa*“, czyli historia delegatów magistrackich na Kongresy i Konferencje zagraniczne.

NOWOŚCI: — „*Niewolnicy Carskiego Knu-ta*“ — wszystkim znani.

PALACE: — „*Jej pieprsyk*“, czyli Syrena War-szawska ze swym Magistratem.

Waldemarasz zmalął naraz

Gdy się nadyma ropucha stara
 To zwykle pęka, rzecz znana, stara.
 Megalomanją sprawiał ambaras
 Litwy dyktator, — aż rozpękł naraz.
 Błazeńskim strojem odzian, jak togą,
 Osioł litewski wciąż ryczał srogo.
 I drżały przed nim litewskie bogi,
 Kowno leżało u jego nogi.
 Wreszcie i Litwin, choć dosyć głupi,
 Rzekł: — dyktatorze, mamy cię w*)....
 Durniu i błaznie dość tego krzyku,
 Idź się produkuj do panoptikum.

*) dużej pogardzie

EMEK.

SPLENDID: — „*Nocny ptaszek*“ — film nakrę-cany sumptem wielbicieli Komendanta Miasta.

SOKÓŁ: — „*Tajemnica starego rodu*“ z Ja-nuszem Radziwiłłem w roli głównej.

TECZA: — „*W szponach djablicy*“, według ostatniej powieści, Kurjera Czerwonego“.

TRIANON: „*Pantera*“ z Zizi Halamą i Olszą w rolach głównych.

UCIECHA: — „*Gra o Kobięte*“, czyli nowe plany matrymonjalne artystów z Qui-pro-quo w sto-sunku do Tatiana — girlsów.

WISLA: — „*Nibelungi*“ — film pierwszej bry-gady.

Jesień

*Jesień swą krasą do nas się uśmiecha,
 Jednak daremną jest twoja uciecha,
 Gdy nie masz ubioru od krawca dobrego,
 Idź więc niezwłocznie do P. Żochowskiego,
 Chmielna róg Zielnej, krawca solidnego,
 Z dobrej roboty przez wszystkich znanego.*

Pezet.

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): miesięcznie zł. 1.00, kwartalnie zł. 2,50.—, półrocznie zł. 4.50, rocznie zł. 8,00. Zagranicą 100% drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacana ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 49, tel. 94-33.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski—Koziół.

Wydawca Tow. Wyd. „SWAST“

Druk., „ARBOR“ Warszawa, Solec 50, tel. 221-92.

